

Tadeusz Dionizy Łukaszuk OSPPE

O tak zwanym „największym sukcesie” Szatana poważnie

(Temat do rzeczowej teologicznej refleksji)

Zło w swoich wielokształtnych przejawach towarzyszy ustawicznie dziejom człowieka na ziemi. Nie tylko mu towarzyszy, ale także niepokoi jego umysł, a niekiedy potrząsa jego religijną wiarą. Człowiek zło widzi, doświadcza go na sobie, przed złem usiłuje się bronić, ale najczęściej stwierdza, że jest bardzo słaby w zmaganiu się z tą ponurą rzeczywistością. Rzeczywistość ta otacza go ze wszystkich stron i raz po raz ujawnia swoje groźne oblicze: raz jest to cierpienie ciała, innym razem ucisk ze strony otoczenia, naturalnego lub ludzkiego, kiedy indziej znowu niegodziwość własnych lub cudzych uczynków, a ponad tym wszystkim czai się widmo śmierci. Jednym słowem zła jako rzeczywistości ominąć się nie udaje, a razem z nim nie da się przoczyć lub zbanalizować problemu, który w tym fakcie tkwi. Rozum ludzki stawia w tym miejscu pytanie o pochodzenie i sens zła. Kto je na świat sprowadził i czemu ono może służyć?

Odpowiedź w tej kwestii nie należy do łatwych dla ludzi w ogóle, a także – a może przede wszystkim – dla człowieka wierzącego w Boga i w rządy Jego Opatrzności¹ W poszukiwaniu zadawalającej odpowiedzi na to arcytrudne pytanie napotymano po drodze na królestwo ciemności, o którym jest mowa w Piśmie świętym, dostrzegając w nim siedlisko demonicznych potęg, działających upor-

¹ Katechizm Kościoła Katolickiego, wydany z polecenia papieża Jana Pawła II w nrze 309 (s. 82) oświadcza wprost, że na pytanie, dlaczego istnieje zło, nie ma odpowiedzi szybkiej i łatwej. Odpowiedzi na to pytanie udziela dopiero całość wiary chrześcijańskiej.

czywie na szkodę stworzonego przez Boga świata i postawionego w nim człowieka. Wpływowi tego królestwa przypisywano dużą część ludzkich nieszczęść. W momentach wyjątkowo ciężkich, ponurych, znaczonych przede wszystkim złem moralnym o charakterze zbrodni – odczuwano jednoznaczne przejawy zawładnięcia przez to królestwo losami świata. Świat jest zły, bo rządy nad nim przejęły osobowe moce zła. Przewodzi tym mocom i nimi kieruje jednoosobowa potęga szatańska. W potędze tej dopatrywano się źródła nieszczęsnej kondycji świata i ludzkości. W ciężkich okresach dziejów ludzkości, Kościoła i konkretnych ludzkich społeczności dopatrywano się oznak triumfu Szatana. Mówiono, że on działa i odnosi sukcesy.

1. Rzekomy sukces Szatana

Przyjęło się powszechnie mówić, że „największym sukcesem” Szatana² jest wmówienie ludziom, iż on faktycznie nie istnieje. To gnomiczne stwierdzenie przypisuje się najczęściej francuskiemu poecie z zeszłego wieku, Ch. Baudelaire’owi (1821–1867). Bywa ono często powtarzane i bardzo rozmaicie stosowane. Ostatnimi czasy stało się modne jego stosowanie do poczynań niektórych biblistów i teologów, także katolickich, którzy podnoszą pewne zastrzeżenia ściśle teologiczne, a więc zgodne z rygorami uprawianej wiedzy, dotyczące właściwej treści i mocy wypowiedzi Pisma świętego i Kościelnego Magisterium o rzeczywistości świata szatańsko-demonicznego. Sądy oceniające pracę nadmienionych biblistów i teolo-

² Termin „Szatan” traktuję w tej rozprawce jako imię własne, pisane zgodnie z wymogami ortografii z dużej litery. Tak bywa oceniany i pisany ten termin we wszystkich opracowaniach zachodnich. U nas do ostatnich czasów pisano uparczywie „szatan” z małej litery, traktując to słowo jako imię pospolite, często używane zamiennie z takimi terminami jak „demon”, „zły duch”, „czart”. Dopiero Katechizm Kościoła Katolickiego piśmownię polską przystosowuje do reguł przyjętych w innych językach. „Szatan” jest imieniem własnym jednej osoby i dlatego nie może być używany w liczbie mnogiej. Grecki „diabolos” nie posiada wydźwięku imienia własnego (bywa pisany z małej litery), ponieważ jednak jest tłumaczeniem hebrajskiego „satanas”, nie powinien być używany w liczbie mnogiej. Por. J. FRAINE, H. HAAG, *Satan*, w: *Bibelllexikon*, (red. H. Haag). Leipzig 1969, kol. 1526–1528

gów bywają wypowiedziane często przez ludzi nie mających wiele wspólnego z naukową biblistyką lub teologią³ Nie znając się na wymogach naukowości, obowiązujących w tych dziedzinach, pozwalają sobie na dosyć beztroskie ferowanie surowych wyroków na ludzi pracujących zawodowo w tych dziedzinach. Słyszcy się głosy, że teologowie podkopują fundamenty wiary, burzą spokój ludzkich przekonań, wprowadzają zamęt w Kościele – słowem stają się sprzymierzeńcami Szatana, zapewniając mu wspomniany na początku „największy sukces” Wygląda na to, że bez teologów i ich poczynań Szatan byłby przegrany bankrutem, a z nimi i dzięki nim – zalicza na swoje konto poważne osiągnięcia. Jak to naprawdę jest z tym sukcesem Szatana, odniesionym przez niego przy pomocy teologów i innych oficjalnych przedstawicieli Kościoła?

Najpierw trzeba uczciwie stwierdzić, że w obiegowej literaturze dewocyjnej spotkać można na każdym kroku ciężkie oskarżenia pod adresem teologów, rozciągane niekiedy na pasterzy Kościoła, o ile ulegają wpływom tych pierwszych, a dotyczące się głównie tego, że nie wybijają dostatecznie jasno i mocno prawdy o istnieniu i działaniu Szatana, przewodzącego zastępom przewrotnych demonów. Czasami wysuwane zarzuty mają tak niepoważny, że aż prawie groteskowy charakter. Dla przykładu dobrze będzie przywołać konkretny tekst z poważnej na oko książki, wydanej w Polsce w 1993 roku w Gdańsku przez spółkę wydawniczą „Exter”, a noszącej tytuł „Zakładnicy Szatana” autorstwa byłego jezuita, ks. Malachi Martina. Na stronie 13 polskiego wydania czytamy, że „osłabiona wiara chrześcijańskich duchownych – łącznie z klerem i hierarchią Kościoła rzymskokatolickiego – odsunęła fakt istnienia szatana (z małej litery!) na ten sam poziom, co inne podstawowe rzymskokatolickie i chrześcijańskie nauki – o piekle, aniołach, czyśćcu, grzechu oraz głównych sakramentach – Spowiedzi i Eucharystii”⁴

³ W tekście użyłem określnika „często”, co chce powiedzieć, że jednak nie zawsze. Zdarza się bowiem, że w podobnym tonie wypowiadają się także bibliści i teologowie. Do tych ostatnich wypowiedzi zaliczyć wypadnie: A. J. NOWAK, *Będą przepędzać demony* (Por. Mk 16,17), „*Roczniki Teologiczne*” 43 (1996) z. 2, s. 279–307.

⁴ MALACHI MARTIN, *Zakładnicy diabła*, tł. Jarosław Irzykowski, Gdańsk 1993, s. 13. Nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że książka ta nie posiada kościelnego Imprimatur, co zdaje się dowodzić, że przybyła do nas niekoniecznie kościelnymi kanałami.

W przytoczonej wypowiedzi uderza najpierw beztrioskie zrównanie w powadze i randze bardzo różnych pod względem ciężaru gatunkowego prawd świętej wiary. Fakt istnienia Szatana ma należeć do „podstawowych rzymskokatolickich i chrześcijańskich nauk” takich jak dogmat o piekle, czyśćcu, grzechu lub o głównych sakramentach – spowiedzi i Eucharystii. Zrównanie to jest zgoła nieuzasadnione, a już zupełnie mija się z prawdą twierdzenie, że faktycznie podstawowe prawdy wiary (o piekle, czyśćcu, grzechu i o sakramentach) poszły w odstawkę. O kwestionowaniu tych spraw ze strony teologii katolickiej raczej nie słyhać. Wymienianie ich tutaj razem ze sprawą istnienia Szatana i demonów ma charakter propagandowy i zmierza do wyolbrzymienia niebezpieczeństwa, jakie rzekomo ma zagrażać całej wierze katolickiej ze strony tych, co odważają się stawiać pytanie o wartość treściową i moc zobowiązującą tekstów demonologicznych. Z postawieniem tego pytania ma wszystko się zachwiać w religii chrześcijańskiej. Nie ma niczego dalszego od prawdy niż powyższa groźba. Zanim jednak wypadnie zwrócić uwagę na jej bezpodstawność, będzie dobrze przypatrzeć się prezentowanym dowodom na rzecz tej „podstawowej prawdy wiary katolickiej”

M. Martini w przytoczonej wyżej książce tak je podstawia: *Egzorcyzmy... dotyczą bezcielesnej, bezpłciowej istoty nazywanej przez Jezusa Lucyferem lub szatanem. Istotę tę Jezus określa dalej jako „ojca kłamstw i od samego początku mordercę” Istnienie i zakres działania szatana jest integralnym elementem tradycji Kościoła rzymskokatolickiego i innych autentycznych form tej religii. Na samym początku archanioł zwany Lucyferem stanął na czele powstania przeciw Bogu i wraz z legionami zbuntowanych innych aniołów został zesłany prosto do piekła. Istoty te, na wieczność odseparowane od Stwórcy, znane są jako demony. Dzięki tajemniczej Boskiej przezorności szatan został obdarzony pewną wolnością, umożliwiającą mu udaremnianie Boskiej woli, zgodnie z którą wszyscy mężczyźni i kobiety mają być oczyszczeni z grzechu i mogą umrzeć w przyjaźni i miłości z Bogiem...Tak wygląda w ogólnym zarysie podstawowa wiedza i pojmowanie przez chrześcijan szatana oraz jego satanistycznego programu.*

Tak ma wyglądać „podstawowa wiedza” o Szatanie, wyprowadzona z danych objawienia. Kłopot z tym jest już na samym po-

czątku, ponieważ nie wiadomo, skąd autor wie, jak się nazywał pierwszy buntowniczy archanioł, a nawet tylko to, że był to archanioł? Tego nie wyczytał w żadnym tekście biblijnym. A już zupełnie nie wiadomo, kto mu dostarczył informacji, że Jezus nazywał go Lucyferem? Przekazy biblijne o tym milczą. Dziwnie wygląda też „przezorność Boska”, która pozwala Szatanowi udaremniać Boży plan. Z przytoczonego zarysu widać, że autorowi niezbyt chodzi o zgodność z przekazem biblijnym ani o wewnętrzną logikę swoich wypowiedzi. Nie sposób przecież dopatrzeć się tej logiki w wypowiedzi o owej przezorności Boskiej, co to pozwala na udaremnianie własnych planów przez mizerne i do tego buntownicze stworzenie. Niezależnie od braków – i to rzucających się w oczy – własnych wywodów, autorowi nie brakuje odwagi w atakowaniu teologów, a także pasterzy Kościoła, za to, że są bardziej przezorni od niego w wypowiadaniu swoich twierdzeń na tematy świętej katolickiej wiary⁵ Czy faktycznie – wolno chyba zapytać – poczynania teologów torują drogę triumfalnemu pochodowi Szatana? W jaki sposób to czynią? Spójrzmy prawdzie w oczy, a być może okaże się, że praca teologów i poważnie nastawionych pasterzy podcina skrzydła szatańskim wzlotom. Niech za przykład posłuży teologiczna refleksja jednego z najpoważniejszych przedstawicieli tej profesji, dzisiaj już nie żyjącego Karla Rahnera. Przed około 20 laty zabrał on głos

⁵ Zarzuty zawarte w tej pozycji są jeszcze względnie delikatne w porównaniu z wytoczonymi w pokracznej pod każdym względem pozycji zatytułowanej „*Szatan istnieje naprawdę*”, wydanej we Wrocławiu w 1991 roku. Tam wszyscy teologowie – a także kardynałowie i biskupi – są zaprezentowani jako narzędzia szatańskiej roboty i zaprzysiężeni sojusznicy piekła. Dowiadujemy się z tej olśniewającej pomysłami książki, że sam Sobór Watykański II i powzięte na nim decyzje były najpierw postanowione na diabelskim senacie w piekle (zob. s. 394, chociaż podobnych informacji jest pełno na wielu innych stronicach w tej książce). Najprzykrzejsze w tym wszystkim jest nie to, że taka książka powstała, ale to, że rozeszła się w wielotysięcznym nakładzie, zalecana przez zakrystie i kioski przykościelne, a następnie była broniona przez wielu księży przed uczciwym obnażeniem jej teologicznej mizerii. Por. mój artykuł ostrzegawczy w „Niedzieli” z 7 czerwca 1992 roku, pt. „*Nawet o Szatanie tak pisać nie wolno...*” Nadesłana po tym artykule korespondencja serdecznie mnie przeraziła i zasmuciła. Z przerażeniem spostrzegłem, jaką literaturą religijną chce się epatować wielu naszych katolików, nie wyjmując z tej grupy także wielu duszpasterzy.

w przykryj sprawie egzorcyzmu w Klingenberg w Niemczech, gdzie doszło do śmierci egzorcyzmowanej dwudziestokilkuletniej studentki. Rzecz stała się głośna w mass mediach, a nawet doszło do rozprawy sądowej o przyczynienie się do śmierci przez zaniedbanie wezwania pomocy lekarskiej⁶ Oskarżeni zostali zarówno rodzice zmarłej jak i zaangażowani w sprawę egzorcyści. Wspomniany teolog zadał sobie trud spojrzenia na całą sprawę z pozycji ściśle teologicznych⁷

Swój wywód zaczyna autor od rozróżnienia dwóch kwestii, które – jak zaznacza – są między sobą powiązane, ale nie pokrywają się wzajemnie. Pierwsza, ściśle teologiczna, odnosi się do problemu istnienia lub nieistnienia obok człowieka lub powyżej niego jestestw duchowych, które mogą mieć złowieszczy wpływ na nasz świat i jego dzieje. Katolik czuje się zobowiązany w sumieniu do przyjęcia tego, co na dany temat mówi Pismo święte i Nauczycielski Urząd Kościoła: jeśli chodzi o zobowiązujące wypowiedzi Urzędu, to muszą one posiadać absolutną moc definicji, czyli powinny należeć do orzeczeń nieomylnych. W tym konkretnym przypadku zachodzi pytanie – pisze K. Rahner – czy źródła naszej wiary mówią o rzeczywistości demonicznej „hipotetycznie” czy raczej „absolutnie” „Hipotetycznie” mówiłyby wtedy, gdyby chciały podkreślić to, że „Moce i Potęgi” pozaświatowe – jeśli takowe faktycznie w kształcie osobowym istnieją – należą do kategorii Bożych stworzeń, w których nie wolno widzieć równoprawnych przeciwników i rywali Boga; i dalej, że znajdują się one pod rządami Bożej opatrności, a chrześcijanin pozostający w zespoleniu z Bogiem i w mocy Jego łaski jest wolny od tych „Potęg” w przeżywaniu swoich dziejów zbawienia. Gdyby się natomiast przyjęło, że źródła wiary mówią

⁶ Informacji na temat zdarzenia w Klingenberg – nie całkiem bezstronnych – można szukać w: F. D. GOODMAN, *Anneliese Michel und ihre Dämonen*, Stein am Rhein 1987.

⁷ K. Rahner był jak najbardziej upoważniony do zabrania głosu w tym przypadku choćby z tej racji, że uchodził w środowisku teologicznym za specjalistę w kwestiach demonologicznych. Miał za sobą liczne wystąpienia na piśmie w tej dziedzinie, zapelniając swoimi opracowaniami odpowiednie hasła w słownikach encyklopedycznych i w podobnych publikacjach zbiorowych (*Lexikon für Theologie und Kirche, Sacramentum Mundi*). Jego głos był oczekiwany przez szerokie kręgi społeczne, tak kościelne jak i pozakościelne.

o świecie duchów złych „absolutnie”, wówczas należałoby widzieć w tych wypowiedziach jednoznaczne potwierdzenie istnienia tych „Mocy” jako takich.

K. Rahner wyraża przekonanie, że „roztrząsania tej pierwszej kwestii nie są bynajmniej zamknięte”⁸ Nowe czasy ze zmienionymi horyzontami rozumienia przynoszą nowe pytania. Nie wolno w tym przypadku tak postępować, jakby można było w każdej chwili wydobyc z szuflad Tradycji gotową odpowiedź i uważać ją za w pełni zadawalającą. Trzeba pamiętać, że Tradycja ta może z przeszłości przekazywać takie teorie i wyobrażenia, które później słusznie bywają eliminowane. Muszą o tym pamiętać teologiczni konserwatyści. Progresiści z kolei nie mogą tak postępować, jakby już było pewne, że cała nauka o świecie duchów (dobrych lub złych) była taką koncepcją myślową, o której obecnie można myśleć jedynie z uśmiechem politowania. Wyważywszy ostrożnie obydwie strony możliwej odpowiedzi i przywoławszy do umiaru ewentualnych dyskutantów w tej sprawie, Rahner przedstawia własny sposób widzenia kwestii, pisząc: „Skoro Kościół wspólnie z Nowym Testamentem obwieszcza, że człowiek cieszy się całkowitą wolnością, której nikt mu nie może odebrać – a która pochodzi od Jezusa Chrystusa i Jego łaski – wobec wszelkich „Mocy i Potęg” bezsensowności i zła, które na tym świecie jawnie współokreślają jego egzystencję, wówczas może on pierwszą kwestię pozostawić jako otwartą, powierzając ją dalszym dziejom dojrzewania świadomości wiary”⁹

Zaprezentowane stanowisko K. Rahnera jest w zasadzie miarodajne dla licznych współczesnych opinii teologicznych w dziedzinie demonologii¹⁰ W stanowisku tym wypowiada się z jednej strony

⁸ K. RAHNER, *Besessenheit und Exorzismus*, w: *Tod und Teufel in Klinkenberg. Eine Dokumentation*, (pr.zbiorowa), Aschaffenburg, 1977, s. 45: „Die Akten über diese erste Frage noch nicht geschlossen sind”

⁹ Tamże.

¹⁰ Powiedziano wyżej (zob. przypis 1.), że nazwy „Szatan” i „demon” nie można używać zamiennie, ponieważ ich desygnaty bynajmniej się nie pokrywają. Tamta uwaga zachowuje swoją wartość niezależnie od tego, że zwyczajowo przyjęło się mianem demonologii określać całość refleksji teologicznej o świecie duchów złych, chociaż „demonologia” zgodnie z własnym etymon powinna ograniczać swoje zainteresowania do demonów z pominięciem osoby Szatana. Refleksja teologiczna o Szatanie nosi własne miano satanologii.

usprawiedliwione pytanie o właściwy sens i doktrynalny zamiar wypowiedzi źródeł wiary na tematy rzeczywistości szatańskiej i demonicznej, a z drugiej strony zostaje poprawnie oceniona i zgodnie z prawdą ustawiona pozycja Szatana – określonego biblijnym zwrotem „Moce i Potęgi” – w stosunku do Boga i do zbawionego człowieka. Wobec Boga „Moce” te nie stanowią żadnej równorzędnej konkurencji, która mogłaby w czymkolwiek zagrozić planom i dokonaniom Bożym, a wobec człowieka z kolei „Moce” te utraciły swoje wpływy w następstwie zbawczego dzieła Jezusa Chrystusa, przynoszącego wyzwolenie od wszelkiego zniewolenia przez zło. W teologii, reprezentowanej przez Rahnera Szatan zostaje sprowadzony do przysługującej mu pozycji stworzenia i to stworzenia pozbawionego przez Jezusa Chrystusa możliwości szkoderstwa. Ewangelia jest dobrą nowiną o zwycięstwie nad grzechem, śmiercią i Szatanem. Po tym zwycięstwie Szatan winien być traktowany jako bankrut pod każdym względem, który utracił wszystko przez swoje odpadnięcie od Boga, poza nieszczęsnym istnieniem, które ma być odstrasającym przykładem stanu trwania bez Boga. Zwycięstwo Jezusa Chrystusa wyrzuciło go nadto poza ramy dziejów zbawienia (por. J 12,31: *teraz władca tego świata zostanie precz wyrzucony*; 16,11: *władca tego świata został osądzony*). Teologia wyciąga z tego uprawniony wniosek, że wobec tak rozumianego Szatana, tzn. Szatana postawionego w całej prawdzie jego bytu i mocy (raczej: niemocy) człowiek ma prawo zachować daleko posuniętą obojętność, rozciągającą się aż na pytanie o jego istnienie. Nie widać żadnych racji, dla których to pytanie miałoby dotyczyć rzeczy podstawowych w chrześcijaństwie. A już na całkowity absurd wygląda twierdzenie, że bez uwzględnienia Szatana wypacza się istotę religii chrześcijańskiej i wykrzywieniu poddaje się obraz samego Boga¹¹ Niby dlaczego stworzenie – i to jeszcze zbuntowane

¹¹ Podobnie groźne ostrzeżenia o następstwach lekceważenia Szatana spotkać można nie tylko w publikacjach pobożnościowych, ale także w niektórych opracowaniach teologicznych. Fakt ten ma prawo dziwić, jeśli się wie, że chrześcijaństwo jest z natury swojej przeciwne każdej formie dualizmu, a obraz Boży niczym nie będzie bardziej wykrzywiony niż postawieniem obok Wszechmogącego drugiej „Mocy” mogącej prawie wszystko. Por. MICHAEL GREEN, *Wierzę w klęskę Szatana*, Warszawa 1993, s. 24.

– miałoby być nieodzowne przy opisie Wszechmogącego i Miłosiernego Boga, Ojca Jezusa Chrystusa i Ojca odkupionych ludzi? Czy istotnie chrześcijaństwo – wbrew stanowisku oficjalnemu – nie może się obejść w praktyce bez jakiejś formy dualizmu? Czy Bóg jeden, Wszechmogący i wszystko w swych ojcowskich dłoniach dzierzący nie zaspakaja oczekiwań człowieka i nie tłumaczy do końca tajemnic świata? Podobnych pytań można by postawić wiele i wszystkie one zdają się domagać jednej i prostej a mocnej odpowiedzi, takiej mianowicie, że dla zrozumienia Boga i tłumaczenia Jego rządów nad światem nie wnosi wiele uwzględnianie poczynań jakiegoś zbuntowanego i zbankrutowanego stworzenia. Jeśli teologia, w oparciu o źródła wiary i w imię zdrowej logiki, wyznacza temu stworzeniu miejsce poślednie i rolę marginalną w porządku Bożego świata – bo innej stworzeniu upadłemu przypisać nie można – to trzeba w tym widzieć jej wielką przysługę czynioną Kościołowi i jego wiernym¹² Trudno się dziwić, że z przysługi tej korzystają rozsądni i odpowiedzialni pasterze, głosząc w swych wystąpieniach wiarę w Boga i w Syna Jego Jezusa Chrystusa, który przez Ducha Świętego rozciąga swoją moc zbawczą na cały kosmos – a z daleko posuniętą oględnością wspominają o możliwych harcach Szatana i demonów. Nie wiem dlaczego ta godna uznania powściągliwość pasterzy doprowadza do irytacji niektórych członków Kościoła, którzy zdają się oczekiwać od nich głoszenia jakiejś ponurej antyewangelii demonicznej. Tego nie powinni się doczekać.

We wspomnianej wyżej pracy teologów nie chodzi zresztą wcale o to, ażeby dowodzić, że Szatan i demony nie istnieją. Nie dowodził tego przywołany wyżej K. Rahner, uchodzący za bardzo wyważonego i raczej umiarkowanego teologa, który – jak wiadomo – postawił jedynie pytanie o sposób, w jaki należy rozumieć wypowiedzi de-

¹² O żmudnej pracy teologów nad tym tematem, omawianym w oparciu o źródła wiary, tzn. o Piśmo Święte i Kościelne Magisterium, dowiedzieć się można z mojej książki: *Istnienie Szatana i demonów jako problem w katolickiej teologii posoborowej*, Kraków 1990. W pracy tej nie dostrzega się najmniejszej chęci przygotowywania pola pod jakikolwiek sukces Szatana. Cały wysiłek teologów skupia się na szukaniu treści podawanej nam faktycznie w źródłach wiary i na ustalaniu jej mocy zobowiązującej do przyjęcia aktem uwierzenia. Tak jedna jak i druga sprawa należy do właściwych zadań teologii.

monologiczne, występujące w Piśmie i w Magisterium: czy należy je odczytywać w konwencji hipotetycznej czy też absolutnej? Uważa przy tym, że człowiek odkupiony przez Chrystusa może zachować daleko posuniętą obojętność wobec świata duchów złych przy każdej z możliwych odpowiedzi na postawione pytanie. Rahnerowi nie chodzi o istnienie lub nieistnienie Szatana, a tylko o postawę człowieka wobec tej rzeczywistości, zgodną z jego stanem odkupienia i wyzwolenia przez Jezusa Chrystusa.

Dowodu na nieistnienie diabła nie przeprowadza także H. Haag, teologizujący egzegeta niemiecki, który włożył najwięcej ze wszystkich wysiłku w „oczyszczenie” – jak zwykł się wyrażać – chrześcijaństwa z demonologicznych przerostów. Twierdzi wyraźnie, że dowód w tej sprawie jest niemożliwy z tej racji, że diabeł na mocy definicji jest rzeczywistością spoza naszego świata, a zatem jakiegokolwiek dowodzenie na jego temat wymyka się naszym możliwościom. Na temat istnienia diabła można się wypowiadać jedynie w oparciu o objawienie. Spór może dotyczyć pytania: Czy biblijne wypowiedzi o Szatanie, diable, demonach i złych duchach są obowiązującymi wypowiedziami wiary, tak że zmuszają nas do uwierzenia w złe, osobowe i pozaświatowe moce? Uważa, że co do tego można zgłaszać zasadnicze wątpliwości. Nawet Haag – jak widać – nie neguje wprost istnienia duchów złych. Jeśli ktoś chce – powiada – może w dalszym ciągu żywić przekonanie o istnieniu i działaniu diabła, o ile sądzi, że posiada dostateczne racje po temu¹³

Świadomie przytoczyłem opinię najradykalniejszego opozycjonisty wobec tradycyjnie przyjętej i propagowanej demonologii, żeby pokazać, że nawet on nie posuwa się do bezwzględnej negacji świata duchów złych. Upada więc wysuwany zarzut, że teologowie wprost negują istnienie Szatana, przygotowując przez to wolne pole pod jego działanie i przyczyniając się w ten sposób do jego największego sukcesu. Wydaje się, że rzeczywistego sukcesu Szatana trzeba szukać gdzie indziej: inne też okoliczności współtworzą warunki dla jego zaistnienia.

¹³ HERBERT HAAG, *Der Teufel in der Bibel. Buchstabe und Geist, w: Tod und Teufel in Klingenberg*, pr. zb., 1977, s. 81.

2. Rzeczywisty sukces Szatana

Michael Green, autor książki o znamienym tytule: *Wierzę w klęskę szatana*¹⁴, jednoznacznie przekonany o tym, że istnienie i działanie Szatana jest dostatecznie mocno potwierdzone w źródłach wiary, rozpoczyna swoje wywody następującymi uwagami wstępnymi: *Jak stwierdzimy w trakcie niniejszej rozprawy, Nowy Testament wyjątkowo wyraźnie przedstawia szatana [mała litera w tekście !] jako pokonanego wroga, który na Golgocie otrzymał śmiertelny cios, choć jego agonია trwa niezwykle długo! Jeśli ta nauka Nowego Testamentu jest prawdziwa, to dwie przeciwstawne postawy będą diabła jednakowo zadawałać. Pierwsza postawa to przesadne zainteresowanie Księciem¹⁵ zła. Druga to przesadnie sceptyczne podejście do sprawy jego istnienia¹⁶*

M. Green uważa, że w ciągu ostatnich dwóch tysięcy lat ludzie skłaniali się przeważnie ku pierwszej skrajności: Szatan zajmował pokaźne miejsce w ich myślach. Jego działaniu przypisywano wiele rzeczy, o których dziś wiemy, że są powodowane naturalnymi przyczynami i procesami. Pamięć o Szatanie była zbyt żywa, a fakt jego sromotnej klęski, zadanej mu przez Chrystusa, bywał często przemilczany lub zapominany. Jeśli Szatan naprawdę istnieje, to taki stan – zauważa autor – musi go autentycznie zadawałać. Stan ten zdaje się dzisiaj powracać¹⁷

Stefano M. Paci ze swej strony – rozpoczynając wywiad z Ojcem Gabrielem Amorth, egzorcystą diecezji rzymskiej – zauważa na wstępie słusznie, choć raczej ironicznie, iż wiele zdaje się wskazywać na to, że diabeł zmienił swoją strategię. Jeżeli dotychczas za wielki jego sukces uważano wmówienie ludziom, że on nie istnieje,

¹⁴ MICHAEL GREEN, *Wierzę w klęskę szatana*, tłumaczyła: Bożena Olechnowicz, Warszawa 1992, s. 253. Książka nie posiada wprawdzie kościelnego imprimatur, ale wszystko wskazuje, że została napisana przez ortodoksyjnego katolika, co znajduje dodatkowe potwierdzenie w fakcie, iż drukowana była w Drukarni Archidiecezjalnej w Katowicach.

¹⁵ *Jawna niekonsekwencja w pisowni; imię własne „Szatan” pisane jest z małej litery, a „Książę” zła z dużej, chociaż trudno w nim widzieć imię własne. Czyżby chodziło o szacunek dla jego książęcej mości. Można i tak, jakkolwiek racji przemawiających za tym nie widać.*

¹⁶ MICHAEL GREEN, dz. cyt. s. 8.

¹⁷ Tamże

to teraz o władnęła nim pasja wysuwania się na czoło. Wystarczy przebiec okiem tytuły w dziennikach, żeby się o tym przekonać. Temat demoniczny często zajmuje w nich pierwsze stronicę. Taka jest sytuacja w Italii, nie wyjmując z niej papieskiego Rzymu. Co się dzieje? – zapytuje autor. Czyżby naród, który gości u siebie stolicę chrześcijaństwa, poddał się naraz urokowi i przemożnemu wpływowi księcia ciemności? Z pytaniami tymi autor udaje się do O. Gabriela Amorth, specjalisty w tej dziedzinie z racji pełnienia funkcji oficjalnego egzorcysty.¹⁸ Nie wchodząc w szczegóły wywiadu, trzeba tylko ogólnie stwierdzić – co wynika z całego tekstu – że Szatan nie bywa dzisiaj przemilczany, ale przesadnie nagłaśniany i to z różnych – na pozór przeciwstawnych – stron, powodowanych różnymi, często odmiennymi motywacjami. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że motywy mówienia o diable bywają inne u satanistów, a inne u przedstawicieli rozmaitych ruchów religijnych w Kościele: sam hałas jednak czyniony wokół osoby Szatana i tworzona w ten sposób reklama jego nędznej postaci zawierają w sobie zadziwiająco wiele zbieżnych elementów. Wspomniana zbieżność jest niesłychanie groźna i może rodzić gorzkie owoce, przed którymi trzeba nieodzownie przestrzegać ludzi w Kościele.

Zamierzone ostrzeżenie jest o tyle zasadne, że wspiera się na niazaprzeczalnych faktach historii. Dziejów zmienić się nie da, wykreślając z nich niewygodne epizody, a tych ostatnich – znaczących złowieszczym wpływem rozdętej demonologii – dałoby się przytoczyć naprawdę dużo. Wszelako nie zamierzam tego czynić: wystarczy odwołać się zbiorczo do pewnych zjawisk z przeszłości, omówionych w sposób syntetyczny przez Stockmeiera, znanego historyka niemieckiego¹⁹

Spostrzeżenia jego, oparte o dane źródłowe, stanowią jednoznaczne oskarżenie przesadnej wiary w diabła, pokazując jej zgubny wpływ na życie Kościoła w rozmaitych epokach. Wiara ta bywała bardziej żywotna wśród chrześcijan, niż świadczą o tym oficjalne dokumenty Kościoła i to w takich formach, które zaciemniały wiarę

¹⁸ STEFANO M. PACI, *Allarme satanismo*. Intervista con l'esorcista della diocesi di Roma, 30 Giorni (1996) nr 5, s. 28.

¹⁹ P. STOCKMEIER, *Teufels- und Dämonenglaube in der Geschichte der Kirche*, w: R. SCHNACKENBURG, (wyd.), *Die Macht des Bösen und der Glaube der Kirche*, Düsseldorf 1979, s. 33–55.

w Boga. W nurcie tej wiary dochodziło się łatwo do wytworzenia takiego obrazu wroga, który przekroczywszy dopuszczalne ramy teologiczno-soteriologiczne, nakładał się na Żydów, heretyków i wszystkich możliwych nieprzyjaciół. Zaczątki tej postawy można dostrzec już we wczesnej literaturze chrześcijańskiej, czemu nie sposób się dziwić, skoro się wie, że podobne idee ożywiały tamtoczesne środowiska żydowskie i pogańskie. Tam, głównie w apokryficznej literaturze judaistycznej, przyjął się zwyczaj obarczania przeciwników zarzutem o tak bliskich powiązaniach z diabłem, że przypasowywało się do nich miano „synów diabła”. Chrześcijaństwo obiegowo-pobożnościowe ten zwyczaj sobie przywłaszczyło, czyniąc z niego punkt wyjścia w traktowaniu ludzi o odmiennej religii i różnych obyczajach. Szatan stawał się dla niektórych jednostek lub grup figurą kluczową w interpretacji dziejów, szczególnie wtedy, gdy figurę tę dało się połączyć z konkretnymi osobami, instytucjami, prądami bądź wydarzeniami. P. Stockmeier nadmienia, że mistrzem w tej dziedzinie okazał się Luter, który nawet papieństwo usiłował tłumaczyć jako twór diabła, a papieża utożsamiał z Antychrystem. W ramach nadmienionego procesu wiara w diabła służyła do budowania barier wrogości między ludźmi, co w sposób ewidentny obniżało skuteczność głoszonego orędzia pokoju, wtopionego w istotę chrześcijaństwa. Dodawszy do tego wspomnienie tragicznego „polowania na czarownice” – o czym wypadnie pomówić niżej – P. Stockmeier zamyka swoje uwagi zdecydowanym stwierdzeniem, że forma pielęgnowanej przez chrześcijaństwo wiary w diabła wydała w ciągu historii odrażające „kwiatki”²⁰. Nasuwa się w tym miejscu samorzutnie pytanie, czy nie mamy tutaj do czynienia z rzeczywistym i wcale niemałym sukcesem Szatana? Przyczynili się do niego ludzie, nie zdający sobie sprawy z tego, że nadmierne głoszenie Złego, niezależnie od intencji głoszących, potęguje jego złowieszczy wpływ.

Najdorodniejszym „kwiatkiem” tego głoszenia było niewątpliwie „polowanie na czarownice”, przez co należy rozumieć procesy sądowe, prowadzone przez inkwizycję, a dotyczące się rzekomych kontaktów pewnych osób (głównie kobiet!) z diabłem, dzięki czemu miały one otrzymywać specjalną moc szkodenia jednostkom lub całym

²⁰ P. STOCKMEIER, art. cyt. s. 51.

grupom. Osoby te nazwano czarownicami, widząc w nich narzędzia zgubnego działania Szatana i demonów w tym świecie. Osoby te miały współdziałać ze złymi duchami w tworzeniu rzeczywistości zła, określanej jako **maleficium**, z czego wynikało, że ich właściwym mianem stała się nazwa **maleficae**, czyli sprawiąjące lub sprowadzające zło, a popularnie, w językach ludowych – czarownice.

Chrześcijaństwo, powodowane wskazówkami Biblii, głównie Starego Testamentu, sprzeciwiało się zawsze wszelkim przejawom magii i zabobonu. U ich korzeni widziano chętnie działanie Szatana i demonów. Jednakże do XIII wieku nie uciekano się w walce z tymi zjawiskami do środków pozakanonicznych. Uprawiający magię byli obciążani pokutą, która mogła niekiedy rozkładać się na przeciąg lat siedmiu²¹, ale na tym poprzestawano. Dopiero XIII stulecie przynosi ze sobą odmianę, przejawioną w pierwszym procesie czarownicy i w pierwszym skazaniu jej na spalenie (rok 1275) Właśnie wiek XIII był czasem, w którym ranga i znaczenie diabła gwałtownie wzrasta, szczególnie w następstwie dualistycznych tendencji tkwiących w sektach gnostycko-manichejskich (katarzy, albigensi), a razem z tym ożywia się poczucie lęku przed mocami szatańskimi. Nie wolno przy tym zapominać, że ówczesna uboga znajomość właściwych przyczyn chorób i innych nieszczęść, spadających na ludność, kazała szukać ich źródła w działaniu duchów złych, posługujących się w swej akcji szkodzenia pośrednikami ludzkimi. W obronie przed możliwymi zagrożeniami wydano wojnę diabłu i demonom, a ponieważ nie było można dosięgnąć ich wprost, uderzono w pośredników, lub raczej w pośredniczki, w przekonaniu, że w ten sposób zmniejsza się zagrożenia ludzkiego życia. Tak rozpoczęło się tępienie czarownic.

Procesy czarownic pojawiły się na glebie przygotowanej przez scholastyków, według których istnieje możliwość nawiązania przez człowieka bardzo osobistych, niekiedy wręcz cielesno-seksualnych, kontaktów z Szatanem lub z jego przybocznymi demonami²² Tomasz z Akwinu jest twórcą teorii o tzw. succubach i incubach, czyli

²¹ F. MERZBACHER, *Hexenproceß*, w: LThK 5, kol. 317.

²² EUGENIUSZ WIŚNIEWSKI, *Czarownic procesy*, w: *Encyklopedia katolicka*, t. 3, Lublin 1979, kol. 762.

o demonach, które są zdolne występować w roli żeńskich lub męskich partnerów w kontaktach płciowych. Z kontaktów takich miały się rodzić dzieci, uważane od początku za „diabelskie nasienie” Słowem, atmosfera końca średniowiecza była przesycona diabłem i jego wpływem do tego stopnia, że należało czuć jego obecność na każdym kroku i liczyć się wszędzie z jego oddziaływaniem. Czarownice miały tę obecność i działanie w sposób jaskrawy i złowieszczy ukonkretnić.

Za właściwy moment rozpoczęcia „polowań na czarownice” uważa się wydanie bulli *Summis desiderantes affectibus* przez papieża Innocentego VIII w roku 1484. Powodu do ogłoszenia tego dokumentu dostarczyli dwaj inkwizytorzy dominikańscy, działający na terenie Niemiec, mianowicie Jakub Sprenger i Henryk Institoris (= Krämers, czyli syn kupca-kramarza), którzy złożyli papieżowi zażalenie, iż w swojej inkwizytorskiej pracy napotykają na liczne przeszkody ze strony czynników duchownych i świeckich. W bulli papież ubolewa nad tym, że w wielu miejscach na terenie Niemiec liczni mężczyźni i nie mniej liczne kobiety wchodzą w związki z diabłem i następnie jego mocą wyrządzają wiele szkód ludziom i zwierzętom. Mamy szczegółowy opis tego, do czego bywają zdolne czarownice, wyposażone specjalnie przez Szatana do pełnienia niecznej roboty. Papież nakazuje inkwizytorom występować energicznie przeciwko tym osobom, pozostawiając uznaniu samych inkwizytorów wybór i stosowanie odpowiednich środków. Tekst bulli jest ciężki, a czytanie jej wywołuje uczucie przygnębienia. Nie da się od papieża Innocentego VIII odsunąć – choćby nie wiem, jak się tego pragnęło – odpowiedzialności za legalne i prawnie uporządkowane procesy czarownic. Omawiany dokument jest świadectwem jednoznaczny, niepodatny na żadne przemysłne interpretacje usprawiedliwiające. Nie jest on na szczęście żadną definicją dogmatyczną, dlatego też nie wprowadza na wokandę papieskiej nieomyłności i nie wystawia jej na próbę. Nie da się jednak zaprzeczyć – zauważa Katharine Elliger – że dokument ten dał inkwizytorom wolną rękę w prowadzonej przez nich akcji tępienia współniczek (rzadziej współników) Szatana²³

²³ KATHARINA ELLIGER, *Die Hexen*, w: *Teufelsglaube*, hg. H. Haag, Tübingen 1974, s. 453. Autorka na kilkudziesięciu stronach przedstawia tragedię kobiet, które wpadały w sieci zastawione na nie przez inkwizyto-

Wyobrażenie o samej akcji i jej metodach daje dzieło dwóch wymienionych wyżej inkwizytorów, opublikowane w roku 1487 pod groźnym tytułem *Malleus maleficarum* (*Młot na czarownice*). Dzieło to miało w następujących po sobie latach i dziesięcioleciach ogromnie dużo wydań, tak że może uchodzić słusznie za bestseller tamtych czasów, rozrywany, czytany i – co najgorsze – stosowany w praktyce. Zgodnie z tym podręcznikiem, zawierającym instrukcje walki z Szatanem w ludziach (często w biednych i chorych kobietach!), tysiące osób oskarżonych, lub po prostu zadenuncjowanych, było poddawanych badaniom, połączonym z torturami, których zakończeniem zwykle bywał rozpalony stos²⁴. Ciśnie się znowu pytanie, czy Szatan nie triumfował w tych specyficznych okolicznościach? Wydaje się, że trudno sobie wyobrazić większy sukces Szatana niż ten, którego zażywał przy płonących stosach, na których w imię walki z nim palono ludzi. W tym przypadku nie chodziło już tylko o wznoszenie barier między ludźmi, ale o lekkie – wręcz zbrodniczo lekkomyślne – szafowanie ludzkim życiem, które jest przecież najwyższą wartością człowieka, żyjącego na tym świecie.

O przełomie XV i XVI wieku powiedziano, że była to po prostu epoka diabła. Literatura tego czasu o diable pisze dużo, traktując go jako rzeczywistość uchwytaną przez codzienne doświadczenie. *Młot na czarownice* zajmuje w tej literaturze poczesne – a może nawet naczelne miejsce. Wprawdzie z założenia traktuje on o czarownicach i ich czarowskich sztuczkach, a nie o samym diable jako takim, co wszakże nie przeszkadza, że to osobowe zło jest obecne na każdej stronicy książki. Wynika to stąd, że jej autorzy całą mocą chcą przekonać czytelnika o rzeczywistych związkach Szatana z jego ziemskimi sojusznikami i o wynikającym z tego niebezpieczeństwie. Szatan jest prezentowany w takiej formie, ażeby mógł sobą usprawiedliwić wszystkie podejmowane przeciwko niemu środki

rów. Ma rację pisząc, że okres ten należy do najbardziej ponurych etapów w dziejach chrześcijańskiej Europy. Do tej oceny niewiele można dodać, ale też niewiele da się odjąć. Na nic się zdają wszelkie porównania z dokonaniem Stalina lub Hitlera, ponieważ one nie były czynione w imię Boga i dla obrony Bożego porządku.

²⁴ Jeśli chodzi o dokładną liczbę ofiar tej inkwizytorskiej działalności, to sprawa jest właściwie poza realnymi możliwościami badaczy. Orientacyjne dane można znaleźć w poważnych encyklopediach, takich jak choćby Encyklopedia katolicka wydawana przez KUL (Zob. t. 3, kol. 762).

walki. Najpierw mówi się o nim, że jest potężny, jakkolwiek potęga jego nie ma charakteru absolutnego, co widać choćby w tym, że nie oddziałuje on na człowieka wprost, lecz musi się uciekać do sposobów pośrednich. W swoim działaniu staje się w jakiejś mierze fizycznie obecny, szczególnie wtedy, gdy w swym pozornym ciele podejmuje z czarownicą kontakty seksualne: akurat w dziedzinie seksualnej moc diabła miała się okazywać specjalnie wielka. Ogólnie trzeba powiedzieć, że *Młot na czarownice* stylizuje diabła na antyboga, chociaż nie przypisuje mu mocy bezwzględnie autonomicznej, co prowadziłoby do czystej wody dualizmu, sprzecznego z gruntu z chrześcijaństwem. Zezwalający i niezmiernie cierpliwy Bóg okazuje się zatem konieczny, przy czym motywy owych cierpliwych Bożych zezwoleń są nieprzeniknione dla umysłu ludzkiego. Jest rzeczą uderzającą, że w całym dziele bardzo rzadko wspomina się Chrystusa, a w ogóle nie ma w nim wzmianki o ostatecznym Jego zwycięstwie nad Szatanem, odniesionym w ramach wydarzeń paschalnych.

O omawianym tutaj dziele ogólnie powiedzieć trzeba, że jest ono wypowiedzeniem lęków, jakim ulegała tamta epoka, dopatrująca się ich źródła w diable i jego machinacjach. Diabeł został uznany za sprawcę wszelkiego zła, uciskającego ludzi. Jednym z kanałów, poprzez które diabeł działa, miały być czarownice. Eliminacja ich zmierzała do zamknięcia jednej z dróg oddziaływania Szatana na rzeczywistość tego świata. Nieszczęściem było to, że w wyborze sposobów walki z Szatanem, stratedzy tej walki wyszli z bezkrytycznie przyjętych wyobrażeń i rojeń ludowych, które – zamiast umiejętnie korygować i przygaszać – jeszcze bardziej rozdmuchali. Skutki są znane i w całości oplakane. Tragiczny okres „polowania na czarownice” pokazał dobitnie, do czego może doprowadzić przesada w uwzględnianiu Szatana i jego roli w świecie. Doprowadziła do jawnego wykrzywienia obrazu Boga²⁵, do przysłonięcia pozycji Jezusa Chrystusa i do umniejszenia Jego zwycięstwa paschalnego,

²⁵ O wykrzywionym obrazie Boga, przekazanym przez osławiony *Młot na czarownice*, mówi rzeczowo i trafnie Bp Julian Wojtkowski w artykule: „Bóg Jakuba Sprengera i Henryka Kraemera”, „Studia Warmińskie”? t. 27(1990) 147–155. Autor uważa, że zastosowane w *Młocie* rozumowanie doprowadziło do bluźnierczego wniosku, że Bóg dopuszcza czary, współdziałając z Szatanem i czarownicami.

do wywindowania zbuntowanego bankruta na poziom równorzędnego rywala z Bogiem, i wreszcie do wyrządzenia niewinnym ludziom, głównie kobietom, niesłychanych cierpień. Czy te bolesne doświadczenia nie powinny być przestrożą przed wszelkimi próbami podobnego traktowania Szatana. Niestety, przestrogi z przeszłości okazują się niedostateczne dla wielu chrześcijan dzisiaj. Gotowi są oni dalej pielęgnować specjalne uznanie dla rzekomej wielkości Szatana, czyli uosobienia buntu wobec Boga, ale równocześnie przykładu najbardziej sromotnej i ostatecznej klęski. Mówi się o nim wiele i to tak, jakby on był właściwym władcą świata, a także inspiratorem wielu poczynań kościelnych; jednym słowem, czyni się z niego siłę przewodnią historii, nie wyłączając spod jego wpływu także historii zbawienia²⁶

W drukach pobożnościowych przypisuje się Szatanowi przymioty prawie boskie, tyle że wyzute z szukania dobra i z miłości. W dziełku „**Zwierzenia Jezusa pewnemu kapłanowi**”²⁷ spotykamy taką wypowiedź rzekomo samego Jezusa: *Szatan w swym szalonym, rozpaczliwym błędzie ma za swój główny cel zniszczenie Mnie, Przedwieczne Słowo Boga a zarazem mój Kościół*. Powyższe nakreślenie zamiaru Szatana jest tak absurdalne, że nie sposób nawet diabła posądzić o jego sformułowanie, a już w żaden sposób nie da się przyjąć, iżby Jezus Chrystus powtarzał takie nedorzeczności. Przecież w tym przypadku chodziłoby o zniszczenie samego Boga, co jest ewidentnie niemożliwe. Zdanie takie może się zrodzić jedynie u ludzi, którzy nie są w stanie wyzwolić się z dualistyczne-

²⁶ Dowodów na prawdę twierdzenia zawartego w tekście dostarczają pod dostatkiem niektóre pozycje literatury pobożnościowej. Niekiedy atencja okazywana Szatanowi przerasta wszelkie dopuszczalne granice i może wywołać uczucie przerażenia w człowieku, który wierzy i chce wierzyć w rządy Opatrzności Ojca Niebieskiego i w zwyczajną moc Jego Syna oraz w obecnego w Kościele Ducha Świętego. Klasycznym przykładem takiego omamienia Szatanem jest wspomniana już przedtem książka *Szatan istnieje naprawdę*, wydana we Wrocławiu w 1991 roku, i później jeszcze wznawiana.

²⁷ Jest to broszurka, zawierająca rzekomy przekaz Jezusa Chrystusa podany Kościołowi za pośrednictwem Don Ottavio Micheliniego. Oryginalny jej tytuł brzmi: *Confidenze di Gesu a un sacerdote*. Tekst tej pozycji w tłumaczeniu polskim jest propagowany bądź w osobnej broszurze, bądź też jako włączony w książkę *Szatan istnieje naprawdę*, s. 35–117.

go pojmowania świata i z takiegoż ujmowania chrześcijaństwa. Dla dualistów, lub kryptodualistów, potrzebny jest zawsze obok Boga, principium dobra, jakiś anty-bóg, źródło zła, który Bogu dobremu zagraża i dąży do Jego zniszczenia²⁸ Ciągoty tego typu, zaspakajane często postacią Szatana, nie są obce historycznemu chrześcijaństwu, chociaż są dogłębnie sprzeczne z jego naturą. Kościół oficjalny nieubłaganie walczył z dualizmem – przybieranym także w szaty szatańskości – odsuwając od siebie to bardzo niebezpieczne skażenie. A skażenie to czaiło się ciągle w historii w postaci rozmaitych ruchów, z początku gorliwych i pobożnych, a na końcu utrwalających się na pozycjach heretyckich. Historia zna niemało takich ruchów, ale o nich szerzej rozprawić nie ma potrzeby²⁹

Dla naszych czasów ważniejsze będzie stwierdzić, że nadmierne wypunktowywanie wielkości, potęgi, przebiegłości i wiedzy Szatana stanowi doskonały podkład pod modny dzisiaj satanizm³⁰, o którym musi się powiedzieć, że nie jest on żadnym zjawiskiem samodzielnym i pierwotnym, ale w rzeczy samej stanowi złośliwą narośl na organizmie chrześcijaństwa. Satanizm wyrasta na gruncie przygotowanym mu przez te działania w Kościele, które darzą przesadną uwagą Szatana, czyniąc z niego, nawet wbrew swojej woli, współwładcę – jeśli nie władcę zgoła i po prostu – tego świata. Dla ludzi o napiętych lub zerwanym stosunkach z Bogiem staje się on punktem „religijnego” odniesienia. Oczywiście nie chodzi w tym przypadku o religię w sensie ścisłym, ale o błazeńskie jej małpowanie. Dowodzą tego struktury sekt satanistycznych, wzorowane na strukturach kościelnych, jak również sprawowane obrzędy, prze-

²⁸ HENRYK ZIMON, LECH STACHOWIAK, *Dualizm, II w religii*, w: *Encyklopedia katolicka*, t. 4, Lublin 1983, kol. 261–264.

²⁹ O ruchach tych trudno obecnie szerzej rozprawić. Wystarczy wspomnieć o katarach i albigensach, o beginkach i beguardach w Średniowieczu, i o licznych przejawach fałszywej pobożności w naszych czasach, której nie ostatnim przejawem może być ruch skupiony wokół „papieża” palermitańskiego, Grzegorza XVII. Por. dokumenty rozsyłane przez „kurię” tego papieża do wielu ośrodków życia kościelnego na świecie.

³⁰ Satanizm posiada dzisiaj na swoim koncie bardzo bogatą literaturę, którą zawdzięcza zarówno swoim zwolennikom jak i przeciwnikom, a także bezstronnym badaczom tego zjawiska. Dla naszych celów wystarczy informacyjny artykuł: BRUNO BORCHERT, *La seconda venuta di Satana*, „Concilium” (wersja włoska) 11(1975) fasc.3, s. 166–174.

niesione z Kościoła i tam parodiowane³¹ Sprawiedliwość i prawda wymagają, żeby podkreślić „przesługę” świadczoną satanistom przez licznych kościelnych kaznodziejów, być może nie zdających sobie sprawy, na czyją korzyść działają. G Wills zauważa sarkastycznie, niemniej jednak trafnie, że wiele płomiennych kazań, wygłaszanych w naszych kościołach, stanowiło i wciąż stanowi wyraz autentycznego hołdu dla potężnej i groźnej Mocy zła³² Kazania tego typu przygotowały i ciągle przygotowują idola kultom satanistycznym. Sami sataniści nie muszą się wysilać w poszukiwaniu przedmiotu swojego kultu, bo on został im najzwyczajniej w świecie podarowany. Teraz możemy ubolewać, że go czczą, chociaż wciąż nie czynimy nic, co by zmierzało do odarcia go z wymiarów atrakcyjności i sprowadzało go do pozycji godnego pogardy bankruta. Wtedy nikt nie śpieszyłby z oznakami kultu dla niego. Niestety, ciągle się mówi, że on jest wielki i że ciągle trzęsie losami świata, czyli wciąż może przyciągać do siebie zwichrowanych wielbicieli, dla których brutalna siła, niszcząca wszystko i wszystkich, nie przestaje stanowić przedmiotu autentycznych zachwytów. Za zachwytem idzie kult dzikiej i niszczącej mocy. Przed nami zaś staje znowu narzucające się pytanie, czy w tym przypadku nie natykamy się na nowy i to jak najbardziej rzeczywisty sukces Szatana?

3. Podsumowanie i ocena wartościująca

Z przeprowadzonych w całym artykule rozważań wyłania się dosyć wyrazisty obraz ewentualnych sukcesów Szatana w świecie i w Kościele, jak również zarys uwarunkowań, stwarzanych przez ludzi, sprzyjających rzeczonym sukcesom. Dla wielu warunkiem takim bywa powściągliwość teologów, i podążających za nimi pasterzy, w głoszeniu demonologicznego aspektu w przekazywanej wie-

³¹ Por. ROBERT ZAWISZA, *Kościół Szatana*, „Słowo – Dziennik Katolicki” z dni 26–28 stycznia 1996 roku, s. 11. Artykuł traktuje o wspólnocie satanistycznej, zorganizowanej i kierowanej przez Antoniego La Veya, emigranta węgierskiego, która nie tylko przybrała nazwę „Kościół”, ale w rzeczywistości usiłuje Kościół parodialnie naśladować.

³² G. WILLS, *Beelzebub in the Saventiers*, „Esquire” (1973) December s. 222.

rze. Sukces diabła ma wynikać z tego, że się o nim milczy lub bardzo mało mówi, przez co zostawia się mu wolne pole dla jego poczynań. W artykule stwierdzono – a tutaj trzeba to stwierdzenie podtrzymać – że powściągliwość w zainteresowaniu okazywanym diabłu jest jak najbardziej zgodna z pozycją przyznaną mu przez objawienie. Diabeł nigdy nie był i być nie może centralną figurą świata stworzonego, odkupionego i kierowanego przez Boga. Jest przegranym bankrutem, któremu wolno i należy okazywać lekceważenie przez manifestowaną obojętność. W tej obojętności nie kryją się w żaden sposób przesłanki dla szatańskich osiągnięć. Mówienie o tym, że przez rzeczoną obojętność osłabia się postawę obronną człowieka przed złem, stanowi przykład szafowania pustym frazesem. Zło przed którym mamy się bronić i które zagraża nam zagładą pochodzi z nas („z serca” ! Por. Mt 15,19) i w nas tkwi. A wieczne piekło nie jest niczym innym jak utrwalonym na wieki stanem naszego zła, które przybierze kształt pełnego, dobrowolnego i ostatecznego odwrócenia się od Boga. Być odwróconym od Boga i wskutek tego pozostawać w bezsensownej pustce na wieki stanowi istotę stanu piekielnego. Ewentualne zaistnienie takiego stanu jest w swej istocie niezależne od Szatana i jego wpływu. Groźba wiecznego potępienia jest jednakowo realna w każdej opcji wobec świata demonicznego, tzn. zarówno mocne jak i słabe podkreślanie wymiaru demonicznego niczego w tej sprawie nie zmienia. Sugerowanie, że odsunięcie świata duchów złych na margines naszego zainteresowania osłabia naszą czujność przed możliwą wieczną zagładą, stanowi przykład jawnego rozmijania się z prawdą. Żadnej czujności nie osłabia. Człowiek ani na moment nie może czuć się wolny od zagrożenia swojego wiecznego losu; musi ciągle czuwać i walczyć, odsuwając od siebie zło i jego nieuchronne następstwa.

Rzeczywistym sukcesem Szatana sprzyja natomiast nadmierna uwaga poświęcana jego osobie. Głoszony i eksponowany Szatan nie przysłuży się nigdy dobru, czemu trudno się dziwić, skoro się wie, że w nim znalazło swoje uosobienie wszelkie możliwe zło. Doświadczenie wieków poucza nas, że na eksponowaniu Szatana i jego roli Kościół wychodził zawsze źle. Najgorzej wyszedł na walce z czarownicami; ale i inne próby przypasowywania Szatana do osób i epizodów w dziejach nie przyniosły Kościołowi żadnych korzyści. Łączenie ludzi – często nam niemiłych – z diabłem i dostrzeganie

w nich narzędzie diabelskich poczynań jest bardzo ryzykownym, wręcz niebezpiecznym działaniem.

Wielka szkoda, że do działania tego uciekają się dzisiaj liczne ruchy pobożnościowe w łonie Kościoła. Usiłują egzorcyzmować świat, czyli uwalniać go od wpływu Szatana i jego demonicznego królestwa. Adepti tych ruchów zrobiliby lepiej, gdyby najpierw wygzorcyzmowali siebie od kryjącej się w ich działaniu pychy. Samo zaś to działanie, nie wolne od wspomnianej pychy, zdaje się sprzeciwiać istotnym treściom objawienia, w którym sam Jezus Chrystus zapewnia nas o tym, że Bóg świat tak umiłował, iż Syna swego dał, a dał nie po to, aby świat potępił, ale po to, by świat został przez Niego zbawiony (Por. J 3,17). Syn Boży rozprawił się z samozwańczym „księciem tego świata” skutecznie i raz na zawsze. Chwała Mu za to na wszystkie wieki wieków !

SO CALLED THE GREATEST SUCCES OF SATAN CONSIDERED IN A SERIOUS WAY

S u m m a r y

There is a saying that circulates among people ascribed to Ch. Baudelaire that the Satan's greatest success is to make people believe that he does not exist. This is to be accomplished with co-operation of contemporary theologians – even shepherds – if all of them restrain themselves from speaking about devil and his unworthy action. In this situation theologians seem to be co-creators of the Satan's triumph. This article contradicts legitimacy of such a primitive thinking showing that theologians fulfil their essential task, when they ask about proper substance and biding satanic declarations of the Holy Scripture and Tradition. The unquestionable Satan's success seems to be the excessive interest shown to him and his action. The Satan's presence in human minds has always lead to a pitiful state showing his factual triumph. History has proved that all the excitement about Satan has lead to putting walls between people, to disrespect of certain groups of people as devil's sons. Furthermore it lead to a bloody combat of Satan's power in people – the period of witches hunting bear witness to this. Presently, very dangerous trials are noticeable in making people devilish. This is not in a spirit of Revelation which says that every human being has an immense value as a current or potential child of God.